

# FAKTY

„Jedynie krocząc konsekwentnie po drodze demokratyzacji i wyrwijac z korzeniami wszystko zło minionego okresu, dojdziemy do zbudowania najlepszego i odpowiadającego potrzebom naszego narodu modelu socjalizmu“.

WŁADYSŁAW GOMUŁKA  
(Z przemówienia na wiecu ludu Warszawy).

## 21 PAZDZIERNIKA 1956 R.

Władysław Gomułka wygłosił na VIII Plenum KC PZPR przemówienie, stwierdzając, że „Prawda przedstawiona narodowi bez ogródek da nam siłę, przywróci władzy ludowej i partii pełny kredyt i zaufanie“.

## 23 PAZDZIERNIKA 1956 R.

Cała Kieleccyzna popiera wielki program odnowy przedstawiony na VIII Plenum KC partii.

„Jesteśmy za tym, aby siły wsteczne — stwierdzają w rezolucji prawnicy kieleccy — hamujące demokratyzację naszego życia społecznego w jak najkrótszym czasie zostały zdezasakowane i usunięte od pracy partyjnej i państwowej na wszystkich szczeblach“.

„Jesteśmy za wprowadzeniem samorządu robotniczego w naszych zakładach — stwierdzają ostrowieccy hutnicy — za dalszym usamodzielnieniem huty w takiej formie, która zapewni bezpośredni udział załogi w zarządzaniu zakładem i pozwoli na wygospodarowanie przez nas oszczędności i nadwyżek ponadplanowych na dodatkowe bodźce materialne dla załogi“.

## 29 PAZDZIERNIKA 1956 R.

W Kielcach obradowało plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR z udziałem członka Biura Politycznego Adama Rapackiego. W wyniku ostrej krytyki błędów i wypażeń w pracy partyjnej oraz kierownictwa wojewódzkiej instancji partyjnej plenum dokonało wyboru nowej egzekutywy KW. Z kierownictwa wojewódzkiej organizacji partyjnej zostały usunięte ludzie reprezentujący wsteczna kierunki i tendencje konserwatywne.

## 6 LISTOPADA 1956 R.

W FSC w Starachowicach powstaje tymczasowa rada robotnicza.

## 9 LISTOPADA 1956 R.

W celu polepszenia warunków rozwoju, zostały wydane nowe przepisy podatkowe dla rzemiosła. Dotyczą one zwolnień od podatków, wydawania kart rzeczniczych itp. Zostają w ten sposób stworzone pomyślniejsze warunki finansowe, umożliwiające rozwój rzemiosła.

Rada Ministrów podjęła dwa ważne dla chłopów uchwały: pierwsza dotyczy zniesienia odpisów, druga — ustala nowe zasady opłat za przemiał gospodarczy zboża.

## 10 LISTOPADA 1956 R.

Ambasador Michałowski, delegat Polski w ONZ w dyskusji w sprawie Węgier stwierdza: „Rząd PRL uznaje i popiera prawo każdego narodu do decydowania o swoim losie, do układania swych stosunków międzynarodowych na zasadach suwerenności i równości, jak również do rozwiązywania swych spraw własnymi siłami i we własnym zakresie“.

## 15 LISTOPADA 1956 R.

Sejm PRL rozpatruje projekty ustaw o odpowiedzialności państwa za szkody wyrządzone przez funkcjonariuszy państwowych, o zniesieniu PKPG i utworzeniu Komisji Planowania przy Radzie Ministrów oraz ustawę o odwoływaniu posłów i radnych.

## 13 LISTOPADA 1956 R.

Sejm zatwierdza ustawy o radach robotniczych i funduszu zakładowym wniesione na sesję przez Radę Ministrów. Uchwały te stwarzają możliwości faktycznego zarządzania fabrykami przez robotników; fundusz zakładowy stanie się bodźcem materialnego zainteresowania, środkiem mobilizacji państwa do walki o naprawę gospodarczą przedsiębiorstw przemysłowych.

## 14 LISTOPADA 1956 R.

Przez Radę Ministrów Józef Cyrankiewicz przedłożył Sejmowi propozycję zmian w składzie Rady Ministrów. I tak na stanowisko ministra obrony narodowej powołany został Marian Spychalski, a wiceministrem został Janusz Zarzycki. Min. oświaty — Władysław Bienkowski, min. żeglugi — Stanisław Barański, min. zdrowia — Rajmund Barański. Sejm zatwierdził nowy skład Rady Ministrów.

## 15 LISTOPADA 1956 R.

Coraz więcej rad robotniczych powstaje w Kieleccyznie. W obrębie większości zakładów przemysłu kieleckiego powołano już samorządy robotnicze. W Starachowicach-PPC, w Zakładach Metalowych Skarżysko, w Zakładach Metalowych w Radomiu, w Odlewniach Koneckich i wielu innych radę rozpoczęła swa prace.

## 19 LISTOPADA 1956 R.

Polska delegacja partyjno - rządowa, która od kilku dni przebywała w Moskwie, przeprowadziła rozmowy z partyjno - rządową delegacją radziecką. W wyniku tych rozmów została podpisana wspólna deklaracja stanowiąca poważny krok na drodze umocnienia suwerenności Polski. Związek Radziecki zobowiązał się również ułatwić dalszą repatriację Polaków z ZSRR do ojczyzny.

Całe zadłużenie, jakie mieliśmy na dzień 1 listopada 1956 roku wobec ZSRR zostało umorzone. Trudno sumę umorzonych długów ustalić ściśle. Według szacunku różnych poważnych działaczy gospodarczych kwota ta waha się w granicach 2 miliardów rubli, to jest ok. 500 milionów dolarów.

Analogicznie duża ulga dla naszej gospodarki narodowej będzie długoterminowy kredyt w wysokości 700 milionów rubli.

## 30 LISTOPADA 1956 R.

Komisja mająca na celu reaktywizację członków b. PPS zaczęła już działać. W wyniku tej działalności powrócili już do partii starzy działacze socjalistyczni, jak: Józef Grzeczmarowski, Kazimierz Dębrowski, Eugeniusz Ajhenkiel, Wojciech Wojewoda i inni.

## 2 GRUDNIA 1956 R.

Nadmierne rozrośnięty aparat bezpieczeństwa ciążył w ubiegłym okresie na wszystkich dziedzinach naszego życia.

Partia i rząd podjęły decyzję o likwidacji Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego i przekazaniu sprawy ochrony ustroju ludowo-demokratycznego i interesów państwa przed wroga działalnością szpiegowską i terrorystyczną kompetencjom Min. Spraw Wewnętrznych. W wyniku scalania ulega np. likwidacji Departament Sledczy, bowiem całość spraw związanych z prowadzeniem śledztwa jest przekazana organom prokuratorskim.

## 5 GRUDNIA 1956 R.

Następuje stopniowa normalizacja stosunków między Kościołem a Państwem. Poprzednio już został uwolniony od zarzutów kardynał Wyszyński. Zapowiedziane zostało przywrócenie nauki religii w tych szkołach, w których rodzice dzieci opowiedzą się za tym. Ostatnio Stołpa - Apostoła ustanowiła na Ziemiach Zachodnich na miejsce dotychczasowych wikariuszy kapitułnych — pięciu nowych biskupów.

## 7 GRUDNIA 1956 R.

Przed Sądem Wojewódzkim dla m. st. Warszawy rozpoczął się proces rehabilitacyjny działaczy ruchu podziemnego z lat okupacji — członka komisji walki podziemnej, podległej delegaturze rządu londyńskiego na kraj — Kazimierza Moczarskiego, Stanisława Kraka i Alfreda Kurczewskiego. W wyniku rozprawy Sąd stwierdził, że zarzuty postawione w akcie oskarżenia nie znalazły potwierdzenia w toku wznowionego procesu. Moczarski, Krak i Kurczewski zostali uniewinnieni i oczyszczeni od hańbiących zarzutów współdziałania z okupantem.

## 15 GRUDNIA 1956 R.

Napływ naszych rodaków z ZSRR nie ustaje. Już w pierwszych dziesięciu dniach grudnia przybyło do Polski ponad 2 tys. osób. Ogółem w ciągu bieżącego roku wróciło do Polski przeszło 25 tys. repatriantów, z tego ok. 23 tys. z ZSRR.

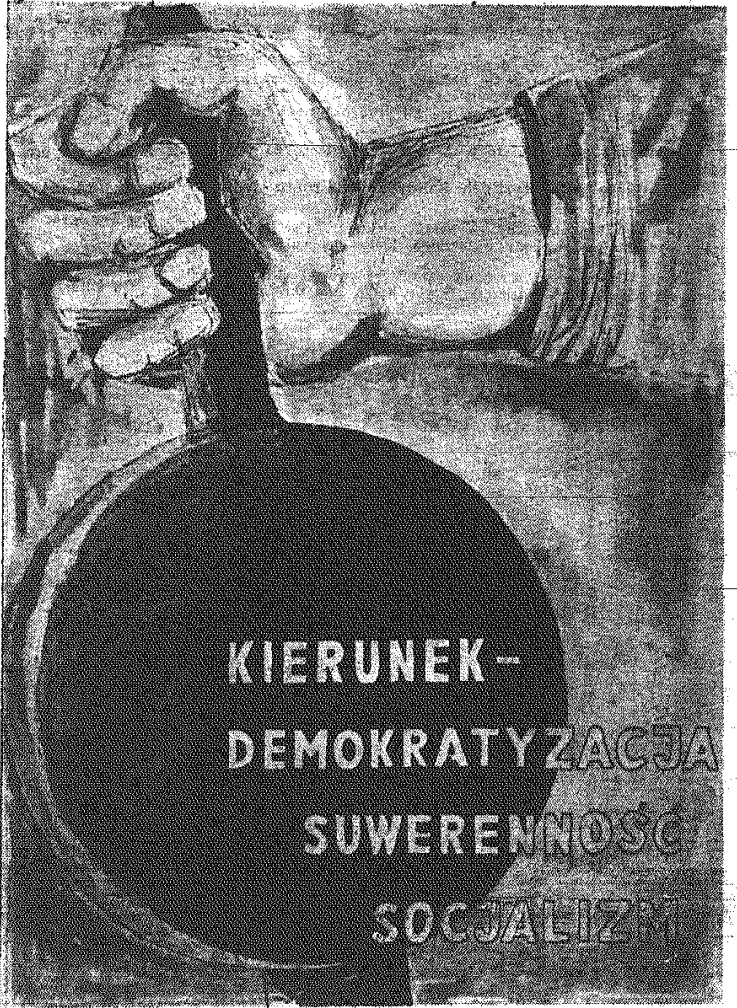
## 19 GRUDNIA 1956 R.

Opublikowana została umowa między PRL a ZSRR o statusie prawnym wojsk radzieckich i czasowo stacjonujących w Polsce.

Umowa stwierdza, że czasowe stacjonowanie wojsk radzieckich w Polsce w niniejszym nie może naruzać suwerenności państwa polskiego i nie może prowadzić do ingerencji w wewnętrzne sprawy PRL. Umowa podkreśla, że liczebność wojsk, tereny stacjonowania oraz ruchy i manewry muszą być uzgodnione z rządem PRL. Osoby wchodzące w skład tych wojsk oraz członkowie ich rodzin zobowiązani są wstąpić i przestrzegać przepisy prawa polskiego.

## 1 STYCZNIA 1957 R.

Najwyższy Sąd Wojskowy uwzględniając wniosek Naczelnego Prokuratora Wojskowego, uchylił 28 grudnia wyrok b. Sądu Rejonowego w Warszawie z dnia 22 IX 56 r. w sprawie kielczy biskupa Czesława Kaczmaraka, Jona Daniłowicza, Józefa Dąbrowskiego, Władysława Widłaka oraz siostry zakonnej Walerii Niklewskiej i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia.



## 5 STYCZNIA 1957 R.

3 km. zakończyła w Warszawie dwudniowe obrady krajowa narada aktywno lewicowego ruchu młodzieży. 400 delegatów, którzy brali udział w naradzie, doszli do wspólnych wniosków w sprawie budowania jednolitej rewolucyjnej organizacji młodzieży — Związku Młodzieży Socjalistycznej.

## 9 STYCZNIA 1957 R.

W całym kraju poważnie zaangażowan jest akcja przekazywania przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych szeregu użytkowanych dotychczas przez ten resort obiektów na potrzeby ludności. Przekazano już do użytku publicznego 119 budynków zajmowanych dawniej przez Urzędę do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Liczba izb w tych budynkach wynosi ponad 8200, a ich łączna kubatura ponad 380 tys. metrów sześciennych. Najwięcej izb przekazanych zostało w woj. poznańskim, krakowskim, kieleckim i szczymskim.

## 16 STYCZNIA 1957 R.

Najdonioślejszym wydarzeniem w sprawach rolnych jest wspólny dokument KC

PZPR i NK ZSL — „Wytyczne w sprawie polityki rolnej“. Dokument koncentruje uwagę na następujących problemach: na sprawie własności i obrotu ziemią, wymianie warunków między wsia a miastem, zmianach w systemie obowiązkowych dostaw produktów rolnych i innych obciążeniach wsi, mechanizacji i zaopatrzeniu rolnictwa w środki produkcji i na problemach organizacji rolnictwa.

Dokument stwierdza m. in. iż „ograniczenie nie obowiązkowych dostaw, aż do całkowitego ich zniesienia musi odbywać się stopniowo“. Ta ogólna wytyczna znajduje swe odbicie w następujących decyzjach:

1. w obniżeniu planu skupu zbóż z obowiązkowych dostaw ze zbiorów 1957 r. o 1/3, tj. o około 630 tys. ton;
2. w zmniejszeniu progresji wymiaru podatku gruntowego dla gospodarstw wiejskich;
3. w podniesieniu cen zboża dostarczanego w ramach obowiązkowych dostaw ze zbiorów 1957 r. o około 100 proc., jak również w podniesieniu cen skupu skór surowych i wełny owczej.

„Jesteśmy dopiero na początku drogi wytkniętej przez VIII Plenum KC naszej partii. Wiele rzeczy, które zapoczątkowaliśmy wymaga wypróbowania i krytycznej analizy. W wielu sprawach trzeba będzie dopiero podejmować decyzje. Właśnie dlatego tak zależy nam na tym, aby Sejm, który obecnie wybieramy, składał się z ludzi światłych, aby był zdolny do wydatnej i twórczej pracy, aby mógł w pełni wywiązywać się ze swych konstytucyjnych funkcji, ze swych trudnych i odpowiedzialnych obowiązków“.

WŁADYSŁAW GOMUŁKA  
(Z przemówienia na spotkaniu z wyborcami)

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

CENA 60 GR.

# Słowo Ludu

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej



# ŚWIAT PATRZY DZIŚ NA POLSKĘ

**L**UDZIE całego świata teraz już patrzą na Polskę. Patrzą, podziwiają i... wreszcie! ramionami. Polska zawsze była w oczach świata symbolem romantyzmu narodowego, a Polacy narodem zdolnym zadziwić szlachetnymi zrywami odwagi, po których, niestety, przychodziło cierpienie wraz z chwalebny napisem na rękach mogli: „Polegli za Ojczyznę”. Ale spytacie: ludzi w innych krajach kto zdobywał węższe Samo-Sierca — a nie o bóg p o w i e d z a; kto odniósł największe zwycięstwa powietrznych w bitwie o Wielką Brytanię — a nie p a m i e t a j a; kto otworzył drogę aliancom pod Monte Cassino — a nie z a p o m n i a l i l.

Natomiast gdy spytacie, kto wśród olbrzymich trudności wewnętrznych, w atmosferze wielkiego napięcia politycznego dokonał wielkich, lecz mimo to bezkrwawych zmian w państwie — odpowiedź będzie bezbłędna: n a r ó d p o l s k i. Bo wśród narodów świata, choćby nie wiem jak zachwycali się romantycznymi zrywami, trwała pamięć, szukają argumenty i czynią nie serca, lecz rozumu.

Ala świat ciągle nie dowierza i chce się przekonać, czy świadectwo dojrzałości uzyskane w październiku pozwoli zdać nam po: myślnie następny wielki egzamin.

Ten egzamin wyznaczono na 20 stycznia przy urnie wyborczej!

Ostatnie i najważniejsze hasło: Jakim idziemy do wyborów, brzmi!

Głosujemy na wszystkich kandydatów Frontu Jedności Narodu, kartką bez skreśleń.

Dlaczego bez skreśleń? — pytały niektórzy. Czy nie jest to próba ograniczenia swobody wybierania, która zapewni nam nową odmianę wyborcza?

Nie! Nikt nie jest w stanie ograniczyć swobod obywatelskich, które odrodziła Polska Październik. Gdyby hasło: „nie skreślajcie!” roz-

coło w latach ubiegłych, wiemy, że byłoby ono równoznaczne z bezwzględny nakazem dla obywateli i z rozkazem dla różnych funkcjonariuszy, by dopiniali owoce trzeba. Dziś nie jest to nakaz ani rozkaz, lecz mimo to coś więcej! Jest to apel partii, która stanęła na czele październikowych przemian, apel stronnictw politycznych, które wspólnie z nią i przy udziale całego społeczeństwa ułożyły jedną listę kandydatów na posłów do Sejmu. Wreszcie jest to osobista prośba towarzysza Gomułki do narodu, który obrał w nim kierownika naszej partii. Prośba o zaufanie za zaufanie.

Dlaczego padł taki apel?

Nie ludźmy się. Wiele narodów szanuje dziś nasz kraj, ale nadal mamy na świecie wrogów, którzy chcieliby naszą nową socjalistyczną demokrację pogrzyżyć w wewnętrznych kłótniach, utopić w chaosie, a kto wie czy nie gorzej. Wrogowie Polski stawiali na wsteczne reakcyjne sily, których u nas jeszcze nie brak. Dlatego tu i ówdzie pojawiały się głosy by skreślić kandydatów — członków partii. Ta gra została obliczona na osłabienie partii, ograniczenie jej reprezentacji w Sejmie.

Wrogowie celnie mierzą. **BEZ PARTII** sprawującej kierowniczą rolę w państwie — zamianie się program odnowy. To partia, popierana przez rasy jest twórcą tego programu i jedynym kierownikiem zdolnym go zrealizować!

**BEZ PARTII**, bez jej ofiarnej, demokratycznej trzonu na czele — nie będzie demokratyzacji stosunków społecznych, a może nastąpić odwrót do dawnych, skompromitowanych metod rządzenia!

**BEZ PARTII** — czym będzie nasza suwerenność? To partia podjęła w dnach października sprawę pełnej niezawisłości Polski i przede wszystkim partia stoi na straży tej niezawisłości całą siłą swego autorytetu!

**BEZ PARTII** — nie ma szacunku jakim darzy nas dziś świat. To partia w oparciu o misję wywalczyła ten szacunek i tylko jej kierownicza rola w państwie może sprawić, że przyniesie on Polsce realne korzyści w postaci dobrych stosunków Polski ze światem i tak nam potrzebnych korzystnych umów handlowych!

Oto dlaczego nie należy skreślać kandydatów — członków partii, oto dlaczego jest to dziś tak ważna sprawa!

Lecz na tym nie koniec. Te same pobudki kierują wrogami Polski, gdy starają się oni posiadać wśród wyborców niechęć do tzw. działaczy centralnych, zgłoszonych na listach kandydatów do Sejmu.

To prawda, że wielu tych działaczy nie dostrzegło niedgdyś ciężkich błędów poprzedniego okresu lub nie dość stanowczo, im się przeciwstawiało. Ale zarzaram indziej, których nazwiska umieszczono na listach wyborczych

— byli współtwórcami Polskiego Października lub poparli go zdecydowanie, przy czym zaufali im towarzysze Gomułka;

— tak, jak cały naród, z krytycyzmem patrzą dziś na ubiegły okres, gotowi realizować program VIII Plenum;

— są Polakami, kierującymi się dobrem Ojczyzny;

— będą, wraz z całym Sejmem, pracować pod demokratyczną kontrolą narodu;

— ich doświadczenie poparte ofiarnością jest potrzebne narodowi w wielkiej pracy nad poszukiwaniem naszej, najwłaściwszej w polskich warunkach drogi do socjalizmu.

Oto dlaczego nie należy ich skreślać, a tym samym nie należy skreślać nikogo!

Kartka bez skreśleń daje głos pierwszym kandydatom na liście zgodnie z kolejnością ustaloną po długich i starannych rozważaniach przez okręgową komisję wyborczą Frontu Jedności Narodu.

**ŚWIAT PATRZY NA POLSKĘ. WSZYSCY DO URN WYBORCZYCH! GŁOSUJMY NA LISTĘ POLSKIEGO PAŹDZIERNIKA!**

**TELEGRAM**

WYBORCY

**GŁOSUJĄ NA PIERWSZYCH KANDYDATÓW — ODAWAJĄCIE KARTKI**

**WYBORCZE BEZ SKREŚLEŃ — WARTO I NALEŻY ZAUFAC PARTIOM, KTÓRE W PO**

**ROZUMIENIU WZAJEMNYM USTALIŁY KOLEJNOŚĆ KANDYDATÓW**

**WŁADYSŁAW GOMUŁKA**

## O czym powinien wiedzieć wyborca?

W związku z licznymi zapytaniami wyborców w sprawie przebiegu głosowania, odpowiadamy:

1. Jakie dokumenty powinien posiadać wyborca, aby bez przeszkód mógł oddać swój głos?

Przed oddaniem głosu wyborca okazuje komisji dowód osobisty lub inny dokument stwierdzający jego tożsamość (legitymacja służbowa, legitymacja związku zawodowego z fotografią). Wyborca nie posiadający dokumentu tożsamości może również się na świadectwo dwóch wiarygodnych osób i na tej podstawie wziąć udział w głosowaniu.

2. Jak będzie rozwiązywany problem głosowania repatriantów, ludzi przebywających na delegacjach, chorujących w szpitalach itp.?

— Jak nas Informuje zastępca szefa Kancelarii Rady Państwa — Henryk Hołder, zgodnie z art. 2 p. 2 (ustawa z dnia 8 stycznia o obywatelstwie polskim, Dz. Ust. Nr 4 poz. 25) osoby przybyłe do Polski Ludowej jako repatrianci, będąc obywatelami polskimi, są uprawnione do udziału w wyborach do Sejmu PRL. Repatrianci, którzy do dnia wyborów nie zostali zameldowani w nowym miejscu zamieszkania i z tego powodu nie są objęci spisem wyborczym, powinni być zameldowani na pobyt czasowy i włączyć do spisu wyborczego w miejscu pobytu.

Wyborcy zmieniający miejsce pobytu w czasie między sporządzeniem spisu wyborców a dniem głosowania, a więc i obywateli przebywających na delegacjach służbowych, będą wpisani do spisu wyborców i dopuszczeni do głosowania w obwodzie swego faktycznego miejsca pobytu. Mogą oni głosować na podstawie „zaświadczenia o prawie głosowania”, wydanego przez prezydium gromadzkiej, miejskiej lub dzielnicowej rady narodowej z miejsca ich zamieszkania.

Obwody wyborcze znajdują się także w szpitalach, sanatoriach i innych zakładach służ-

by zdrowia. Chorzy powinni również przedstawić „zaświadczenia o prawie głosowania” otrzymane z prezydium rad narodowych. Rodziny chorych powinny dopilnować, aby zaświadczenia takie zostały na czas przesłane do miejsca pobytu chorego.

3. Jaki będzie porządek i technika głosowania?

— Głosowanie rozpoczyna się w niedzielę 20 stycznia o godzinie 6 rano. Po stwierdzeniu tożsamości wyborcy i sprawdzeniu, czy figuruje on w spisie wyborców lub czy posiada „zaświadczenie o prawie głosowania”, członek komisji wręcza wyborcy kartę do głosowania oraz kopertę; wyborca po znajomości się z kartą do głosowania wkłada ją do koperty i w obecności komisji wrzuca do urny wyborczej. Zamknięcie głosowania następuje o godzinie 22 lub wcześniej, jeśli w danym okręgu wszyscy wyborcy oddali już swe głosy.

4. Jaki będzie tryb obliczania głosów i kto do tego jest powołany?

— Po zamknięciu głosowania komisja przystępuje do ustalenia jego wyników. Przy ustaleniu wyników głosowania mogą być obecni, oprócz członków komisji, meżowie zaufania wyznaczeni przez komisje porozumiewawcze partii i stronnictw politycznych. Meżom zaufania przysługuje prawo wnoszenia uwag do protokołu z wymienieniem konkretnych zarzutów.

Komisja obwodowa ustala liczbę urzędowych głosów, liczbę oddanych głosów, głosów nieważnych (nieważne są tylko karty do głosowania inne niż urzędowo ustalone lub nie opatrzone pieczęcią okręgowej komisji wyborczej), ustala liczbę głosów ważnych i głosów ważnie oddanych na poszczególnych kandydatów.

Jeden egzemplarz protokołu głosowania w zapieczętowanej kopercie wysyłany jest do okrę-

gowej komisji wyborczej. Komisja ustala wynik głosowania w okręgu, tak jak to czyniono w komisji obwodowej, i niezwłocznie przesyła protokół do Państwowej Komisji Wyborczej. Państwowa Komisja Wyborcza po otrzymaniu protokołu ze wszystkich okręgów ustala wyniki wyborów w całym kraju. Wyniki wyborów do Sejmu PRL, ogłoszone będą przez Państwową Komisję Wyborczą w Monitorze Polskim niezwłocznie po ich ustaleniu oraz w komunikacie Polskiej Agencji Prasowej.

## Tajemniczy emisariusz pod kluczem

Przed kilkoma tygodniami w powiecie jedynakowskim pojawił się dziwy „emisariusz”. Twierdząc, że jest wyznikiem grupy członków KC zcał organizował „spokojnie” i cichymi słowami o potrzebie rozwiązywania spódnictwa produkcyjnych, dyskusyjnie na temat niektórych problemów VIII Plenum. Został nawet zdobył zaufanie wielu rolników. Urzymywał się głównie z opłat użytkowniczych od rolników za pisanie podań do różnych urzędów.

Zyloby mu się spokojnie, gdyby nie fakt, że osoba emisariusza zaiste rosowi się milicjanci ze Słup. Okazało się, że nie tylko nie posiada on żadnych dokumentów, ale jest nieważny podobny do poszukiwanego przez Komendę Wojewódzka MO w Katowicach zawodowego przestępcy. Po przeprowadzeniu bliźszych dochodzeń okazało się, że „samotwórczy emisariusz” Jerzy Maliszewski, bez śladu zamieszkania, po dokonaniu kilku napadów rabunkowych z bronią w ręku na Śląsku ukrywał się w wsiach powiatu jedynakowskiego. Jest on już ośmiokrotnie karany za różnego rodzaju przestępstwa. (b)

## Apel, odezwy, rezolucje...

# Głosujemy kartkami bez skreśleń

Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Inwalidów Wojennych województwa śląskiego oraz Zarząd Oddziału Związku na terenach wsiach oddzielnych w sprawie wyborów do Sejmu, Powiatu Zawonia i powiatu Zawonia, województwa śląskiego, wzywa do głosowania w dniu 20 stycznia 1957 r. na kandydatów Frontu Jedności Narodu.

Na kandydatów listy Frontu Jedności Narodu, bez skreśleń.

Do członków Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Komunikacji Zarząd Oddziału SNTRam w Katowicach wzywa wszystkich kolegów do masowego udziału w głosowaniu w dniu 20 I 1957 r. na kandydatów Frontu Jedności Narodu.

Nasz gromadny udział w wyborach będzie miałem poparcia programu POLSKIEGO PAŹDZIERNIKA!

W dniu wtorecznym w Wojewódzkim Wydziale Zdrowia, w sali masowej, w której udzielił pracownicy służby zdrowia, pielęgniarki, salowe personel administracyjny. W wyniku dyskusji podjęty następujące uchwały: „Popierając wyzysk Frontu Jedności Narodu, solidaryzując się z anielem tow. Gomułki postanowiliśmy w dniu 20 stycznia br. oddać się masowo do urn wyborczych i głosować bez skreśleń na listę Frontu Jedności Narodu.”

## TRZY WYWIADY... itd.

### MOJE PRYWATNE ZAJNTERESOWANIE...

Niektórzy czytelnicy zarzucają nam, że piszemy o kandydatach na posłów zbyt oficjalnie. „Nie natomiast nie mówić się o życiu prywatnym i zainteresowaniach przyszłych posłów. Aby zapewnić ludzkiej ciekawości, zwróciliśmy się do kilku kandydatów z zapytaniami: „Jakie są wasze prywatne zainteresowania?” Uspokajamy następujące odpowiedzi:

**JOZEF OZGA-MICHAŁSKI**, wiceprezes NK ZSL: — O tego rodzaju sprawy dzieje, niekiedy pytam radców. Ale skoro już mnie zapytano — odpowiadam: jeśli mam wolną chwilę, namyślam oddać się poszli. Lubie pisać i tworzyć. Tematykę czerpię zawsze z pięknej Ziemi Kieleckiej.

lin. Każdego poranka biorę kąpiel w płyci... w pole. Mój najlepszym wypoczynkiem jest właśnie kąpiel w słońcu.

Ach, ten czas... Gdyby tak doba miała 48 godzin...

**STEFAN KOPER** — lekarz: — Polowanie, to mój „konik”. Piękno myśliwskiego sportu, od czasu najbardziej sam myślny. I chociaż w tym roku nie nie upolowałem — nigdy nie porzucę swojej „cecenaski”.

A latem? — Opatkuję się drugą piłką „Unia” w Staszowie. Ze swoimi chłopczkami gram często w piłkę i uprawiam gimnastykę. 40 lat na górze i około 2 metry wzrostu nie przeszkadzają mi w uprawianiu sportu.

**PIOTR PAWLINA** — prezes WK ZSL: — Pytanie nie-

co kłopotliwe. Latwiej bowiem mówić o sprawach zawodowych, aniżeli, o własnych zainteresowaniach. Jako ojciec dwóch córek — interesuję się przede wszystkim ich przyszłością. Starsza uczęszcza do IX kl. Lic. Opolnostrzalskiego, młodsza zaś do II kl. szkoły podstawowej.

Wolny czas poświęcam na naukę własną. Jestem studentem III klasy Technikum Hodowlanego w Podzamczu. No cóż, na starość też trzeba się uczyć...

Szkoda, że człowiek nie ma obecnie 20 lat. Powiedziałbym, że gdy przed wojną moja młodość nie była wesoła. W latach młodości lubiłem łowić ryby. I dziś czasem biorę wędkę do ręki i idę nad rzekę. Rybactwo uspokaja bowiem nerwy...

Rozmawiał J. Koo.

## Wśród wyborców...



Josef Ozga - Michałski wśród swoich wyborców ze wsi Kije (pow. Piaczów) Fot. Z. Jonko

**Głosujemy bez skreśleń!**

# Wszyscy idziemy do urn wyborczych!



# Wnoszę o »Virtuti Militari..«

„W marcu 1939 roku zalogę Wojskowej Składnicy Transytowej na Westerplatte w Gdańsku luzuje oddział żołnierzy z 2 dywizji piechoty m. p. Kielce, w sile: jeden oficer (por. Leon Pająk) z 4 pp., trzynastu podoficerów, wśród nich plutonowy Władysław Baran i sześćdziesięciu osmiu szeregowych — wszyscy z 4 pp. Razem 82. Odjeżdżających z Kielce odprawia i żegna dca 4 pułku ppłk. Zygmunt Berling, słowami: „Jestem przekonany, że Ojczyzna nie zawiedzie się na was, a gdy zajdzie potrzeba, wypełnicie z honorem słowa przysięgi żołnierskiej”.

## DWA STRZAŁY ARMATNIE Z PANCERNIKA „SCHLESWIG - HOLSTEIN“

I września 1939 roku. Godzina 4.45. Nadbrzojska cisza rozłupuje strzałami armatnimi hitlerowski pancernik „Schleswig - Holstein”. Rusza koło historii II wojny światowej. Alarm!

— Alarm! Nieprzyjaciel! Alarm! Na stanowiska! — pada komenda i mamy lasek Westerplatte przemówił do wrogów gradem kul. Placówka „Prom” przyjęła walkę. Placówka, to znaczy — siedemnastu ludzi. Placówka, to znaczy — porucznik Pająk, chorąży Gryczman, plutonowy Baran, kapral Kowalczyk i inni. Placówka, to znaczy — głęboki rów strzelecki i zwój drutu kolczastego na przedpolu. To dwa CKM-y, jeden RKM, piętnaście karabinków i tyleż samo bagnatów oraz granaty.

Zatańczyło piekło. Hitlerowski okręt wojenny raz po raz mierzył żelazem las z ziemią. Każdy pocisk rani, zabija, głuszy, ścina wierzchołki drzew, wyrwa pnie z korzeniami, warczy i wywija nimi straszliwe młyńce nad głowami obrońców. Tryskają fontanny piachu, który pędzą oczy celowniczy, kielista telefonista, spija krew z czyszczonego kikutu.

Porucznik Pająk już nie śpi. Pierwszą strzał z pancernika postawił na nogi dowódcę „Promu” wśród żołnierzy. Był sen, odbiegły myśli od obrazu ukochanej Jadzi. Przecież dziś miały 14 dzień od ich ślubu. Boga, czy wytrwamy? Ulatują minuty, a z nimi krótki niepokój o losy najbliższych, potem jedno

mym powodzeniem gral CKM kaprala Dominiaka. — Panie poruczniku... Z prawej atakuje nas „Schupo” — dociera meldunek do Pajaka.

Juz jest decyzja. Nie — to rozkaz. To wojna. Zastakowa ni musza się bronit. Rozkaz pada suchy, frontowy:

— Kapral Kowalczyk!

— Rozkaz panie poruczniku!

— Bierz chłopie, dwóch żołnierzy i granaty. Tych z prawej trzeba zlikwidować, bo nas tu wyluskaja CKM-ami, że hej..

— Rozkazi!

Kapral Kowalczyk wypalil rozkaz. Podczołgal się z żołnierzami pod bunkier „Schupo”. Rzucili kilka, ale żelbeton nie ustąpił. Bunkier wciąż gada krótkimi seriami. Dopiero ostatnia przesywa płuca kaprala, gdy ten zamachnął się wiazką granatów.

— Zginął — mówią żołnierze do Pajaka, układając w kacie rowu ciało Kowalczyka.

— Przecież widzę — odpowiada krótko dowódca.

Tymczasem roźnie huraganowy ogień z pancernika. Ziemia drży, łęczy powietrze, trzeszcza pnie, ogień liże gąsienice, sypie popiołem z liści.

Nagle — zamieszanie. Żołnierze unoszą głowy. Cóż się stało. Jezus Maria!... Dowódca Pająk — ranny. Akurat biegł do telefonu. O, niosą go, patrzcie — cały we krwi... Co będzie z nami?..

Ale jest nowy rozkaz. Przyniósł go goniec od majora Sucharskiego. Brzmi krótko: „Żołnierze! Nasza Składnica Westerplatte jest cała w ogniu. Niemcy atakują nas ze wszystkich stron. Jako komendant Westerplatte wyrażam uznanie dla załogi placówki „Prom”, „Przystań” i „Fort”. Nie ustępujemy do ostatniego naboju. Na dowód ce placówki „Prom”, na miejsce ранego porucznika Pajaka, wyznaczam chorążego Gryczmana. Walka trwa!”

Trwała długo..

\*\*\*

Nie pomogły potężne działka pancernika, miotacze min



LUCJAN MIANOWSKI — Małe miasteczko nie jest nudne

## RYSZARD SMOŻEWSKI

# MATADOR?...

### MIASTECZKO

Niektórzy uszczypiliwie twierdzą, że scena w tamtejszym kinie rozpoczyna się nie o oznaczonej godzinie, lecz dopiero wówczas, gdy ostatni widz cisnie niedopalek papierosa do spłuwaczki, dostojnie przejdzie z poczekalni do sali kinowej i ukończy się w skrzyżującym krześle. Nie wierzę temu jednak. Wiedząc natomiast, że właściciel miejscowego hotelu jest najbardziej ujemnym człowiekiem pod słońcem. Hotelik mieścił się w parterowym budynku porośniętym na kolordrudnikremowy, zaś wlaściciel mieszkał tuż obok w drewnianym domu z werandą. Na drzwiach hoteliku można było odczytać karteczkę: „Właściciel Hotelu, gdy konieczność prosić pułk w okno drewnianego domku”.

Do rynku dotarła was ta najbrudniejsza na jej planie ciska stacyki czerwony autobus-epileptyk. W lecie możecie kibicować młodym plastikom, grającym na środku ulicy w brydża, lub wieczorem tańczyć z nimi niesamowicie gorący rock nad ról obok siedziby i niewątpliwie zgorzoniało rażona. W zimie walająca się tu: Ciska i Nuda. Co najwyżej w knajpie zwanej „Kalkuta” jacyś zawłani jegomościę położą na łóżkach drugich jakichś zawiązani jegomościę obrzymi bufet, a bufetową wmontują dla śmiechu na najwyższą półkę wśród balerki butelek doskonałego polskiego wina.

Miasto dumna się (od: być dumny) swoją starością i wielkim, bardzo ładnie wpięcionym w krajobraz wzięciem, mieszczącym się na wzgórze. Uroczą mieszcina..

Nie będzie to jednak artykuł o małym uroczym miasteczku..

### O CZYM WŁAŚCIWIE BĘDZIE ARTYKUŁ

Pytanie natury zasadniczej. O czym i po co napisany? Kim... Po prostu pragnę napisać coś takiego, o czymś takim, co nie ma nic wspólnego ani z demokracją, ani z wyborami do Sejmu, ani z sztucznymi satelitami. Ziemi, ani z samorządami robotniczymi, ani z żadną polityką i żadną astronomią, ale o czymś, co istnieje a więc zapewne jest godna bodaj chwili uwagi. Wszystko, co jest i nie powinno być nam obojęne, s i e s m y. Niechże ta napręda skombinowana, nieco zataczająca się dewiza uspra wiedliwi fakt popelnienia tegoż artykułu, reportażu, felietonu, sekcju, czy jak go tam nawięzicie.

Zresztą gdybym bardzo, ale tak bardzo musiał wyznać jakąś możliwie uczciwą

odpowiedź, byłaby ona taka: będzie to rzecz o dwóch matadorach i o dwóch matadorach. Nie stać mnie na inne uogólnienia, wynikające z omawianej sprawy, bo tydzie jest miękki kruszywe i nie wolno gnieść go brutalnie w paluchach. Ktoś w tym sensie powiedział: życie to nie telefon, jeśli nawet dobrze kreć cis, nie wiadomo jaki numer wykreć. A sprawa jest niesamowicie skomplikowana, czasem ucieka w poplątane zawiłości psychiki ludzkiej, niejednokrotnie rozmaruje się w mgłę lat dawniejszych. Będę więc zmuszony postawić trochę znaków zapytania oraz ukryć mych bohaterów za parawanikami kryptonimów.

### KTO ON?

Wiem o nim dużo i nie wiem nic. Otrzymałem o nim dziesiątki sprzecznych opinii. Niektóre wydawały mi się wręcz zatracające o fantazji, daleko odbiegające od rzeczywistości, inne były bardziej realne, a były także informacje całkowicie prawdziwe. On sam rzucił pasjonującym faktami ze swego życia, które przyjmowałem ze sceptycznym uśmiechem, a jednak nie potrafiłem i nie potrafił podważyć tych faktów śmiałym ruchem.

### A WIEC ZYCIONIWAU CZĘŚĆ PIERWSZA

Ponoc K. był przed wojną szoferem. W czasie okupacji osadzono go w obozie w B. Wrzaz z innymi więźniami pracował przy budowie Jinił wysokiego napięcia, budowę prowadził niemiecka firma „Elin”. Zbiegł z obozu. Zmienił nazwisko, ucieka na Węgrzy, a później stamtąd dostaje się do Czech. W górach Słowacji działała radziecka brygada partyzancka „Stalin-Jegorow” — tak mówił K. Nasz uciekłnicier zostaje mianowany dowódcą rot w tej brygadzie, w stopniu podporucznika. Brał udział w wielu akcjach, mówi, że miał Słanskiego. Pokazał mi dokumenty, bądź odpisy dokumentów, meldując, że K. był par tyzantem w oddziale „Stalin-Jegorow”, który działał w rejonie Banalskiej Bystrzycy, że uczestniczył w powstaniu słowackim, że był członkiem Komunistycznej Partii Czechosłowacji. O ile dokładnie zanotowałem, K. po wojnie krótko służył w armii czeskiej. Pamiętam doskonale, że zaprezentował mi mundur czeskiego oficera wisiarzy w szafi. Udośćpnil mi również przejrzenie pism, z których wynika, że ich właściciel po-

ślada 14 wysokich odznaczonych czeskich (m. in. Krzyż Walecznych) za udział w ruchu podziemnym i za aktywne uczestwstwo w powstaniu słowackim.

Inne dokumenty świadczą, że K. był następnie kurierem dyplomatycznym Ministerstwa Spraw Zagranicznych Czechosłowacji, a wreszcie dyrektorem Czechosłowackich Fabryk Maszyn i pracował z tego tytułu w Rio de Janeiro, w randze ministra pełnomocnego Republiki Czeskiej. W owym czasie — wedle słów K. — duże sukcesy odnosiła na rynku brazylijskim firma „Czecho-Brasileira”, która z powodzeniem konkurowała w dziedzinie przemysłu motoryzacyjnego z amerykańskim koncernem „General-Motors”. K. dowodził, że z inspiracji i za forsy jego rywali handlowych brazylijskie gazety oskarżowały pewnego dnia dyrektora Czechosłowackich Fabryk Maszyn, zarzucając mu, iż w czasie wojny był współpracownikiem w obozie i walnie — wedle swych możliwości — wspomagał hitlerowców. K. uważa, że gra toczyła się o moralne zliczowanie niebezpiecznego dla „General-Motors” konkurenta.

Zdaje się w 1949 r. K. musiał opuścić Brazylię. Opowiadał mi, że sam z własnej woli powrócił do Polski. „Przyjechałem „Mercedesem” zakupionym w „Wzajemności”. Inni mówią, że K. wcale nie był w Brazylii i że dostawiono go do Polski z Czech jako kolaboranta. Fakt zostaje faktem, że K. był więziony właśnie w naszym miasteczku, które pozwolił sobie dla ułatwienia określić w tym artykule za pomocą znacka: N. Wypuszczono go, bo najprawdopodobniej zarzuty brao n z suffitu.

Był to chyba rok 1950, a może 1951, kiedy K. wszczął energiczne starania o uzyskanie pracy w N. na stanowisku kierownika Wydziału Zdrowia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Z własnego nazwiska zrezygnował, pozostał przy tym, którego utrwał w szczyt wojny.

Nie jestem personalnikiem, nie potrafię więc niuchać w czytym zycioru. Wszystko, choć nie szablono, a czasem wręcz niesłychanie niedoziemne, wydaje się być zgodne z prawdą i mam prawo, a nawet obowiązek dać temu wiarę. Mieszkańcy N. uważają, że wazytko co mówi K. o sobie jest kłamstwem, a dokumenty zostały zdobyte przez niego nieuczciwymi sposobami. Trudno uchylić mi kaptu luszca przed tymi poglądami. Dokumenty widziałem, na jakiej podstawie mam uważać je za fikcyjne?..

A jednak przysięgam tym nie mógł i tym nie chciał. Dziesiątki opinii podawających fakty, które podał mi

K., gdzieś we mnie tkwią, kłują moją wiarę i przeszkadzają z całą pewnością stanąć po stronie tychże faktów. W N. bombardowano moją wiarę różnymi sugestiami. Bombardowanie zawsze pozostawia jakieś ślady... Wiem też zdaje się czasie związał się na trwałe, choć bez ślubu, z dr M. To było pierwsze, a mo że nie pierwsze, lecz w każdym bądź razie poważne uderzenie w fortęcę obowiązków, ale bardzo spolegowanych w małym miasteczku — norm obyczajowych. K. rzucił hojnie na prawo i na lewo pieniądze i oraz szenko opowiadał o swoich stosunkach, które miały slegać ho, ho, ho! Nie dziwny się, że szybko osiadł tamtejszy dygnitaryz i stał się pierwszym po Bogu w małym uroczym miasteczku N.

### ZYCIONEWAU CZĘŚĆ DRUGA

Gdy byłem latem 1956 roku u niego, pocztował mnie „Wawelem” i powiedział: „Mam 44 garnitury wełniane, butów wystarczy mi na dziesięć lat, mam „Mercedesa”, za kilka dni będę miał przpuszczalnie „Wartburga”, mam pieniądze i prawie wszystko co zechcę. Mam ponad trzyty przycięci w świecie, którzy w każdej chwili gotowi są przyjąć mi z pomocą. Otrzymałem od nich paczki, dolary. To są ludzie, którym w czasie wojny uratowałem życie w obozie. Teraz żyją w Belgii, w Kanadzie, w Irlandii, Ameryce..” Dla potwierdzenia słów słowioży już mężczyzna połotył przede mną na stole dowód rzeczowy w postaci dużego pliku przekazów z poczty. Paczki, pieniądze, paczki, pieniądze. Było tego bardzo dużo. Dodał: „Chcę jednak pracować, aby ludzie nie gadali, że jedzą z mochem i nie nie robią. A

Moi interlokutory przypominali, że K. przyjmował dafiladę pierwowznanową w N. w mundurze czeskiego oficera, że nikt z tej racji nie patrzył na pochod leca na oficerackie szlify K. Zapraszał

(Dokończenie na str. 2 — 2)

# SŁOWO TYGODNIA

dotatek społeczno-kulturalny



# Wnoszę o »Virtuti Militari«

(Dokończenie ze str. 1)

ważącymi i doborowo uzbudowanymi siłami niemieckimi we wrześniu. O ich losach w niewoli po wywołaniu. Zaś w skromnym „przyczynku historycznym” do sprawy obrońców Westerplatte pozostało mi tylko wspomnieć, że 20-letni Władysław Domoń, kapral, osiwił po tych morderczych walkach, że starszy strzelec Józef Paszkowski był ciężko ranny w nogę i z tego tytułu przebywał 9 września w gdańskim szpitalu, gdzie spotkał 17-letnich obrońców słynnej Poczty Gdańskiej i ich dowódcę Sikorskiego. „Byłem ostatnim Polakiem — mówi dziś Paszkowski — który rozmawiał z nimi. Bo potem przyszedł niemiecki kłajdaj, pokropił ich świeconą wodą i wyniesiono ich pod mur, pod lufy plutonu egzekucyjnego”.

Cytowany w wstępie fragment „z notosu kronikarza pułku” nie ma wspomina o tym, że w odjeżdżającym oddziale z Kielc — większość stanowili żołnierze urodzeni na Kielecczyźnie. Wiem, że — obok Pajaka i Barana — urodził się i pracują obecnie w naszym województwie: kapral — Władysław Domoń, Julian Rejmer, Ignacy Skowron, Bolesław Niedzielski, Jan Stradomski i Stanisław Stopiński, starsi szeregowcy — Józef Paszkowski, Bolesław Rybak — Stefan Misztalski oraz żołnierze — Smigielski, Pokrzywka, Głowacki i Nowak. Wiadomo mi także, że komendant całej załogi Westerplatte, major Henryk Sucharski, który po wyjściu z niewoli zmarł we Włoszech — urodził się gdzieś we wsi pod Brodzimem.

Dzisiaj, kiedy prostujemy naszą historię i próbujemy mówić pełną prawdę o polskim żołnierzu i jego postawie w walkach z faszystami, nie pomijamy Narwiku, Monte Casino, Westerplatte, Warszawy. Zgoda, tak powinno być. Ale...

...Ale garstka szaleńców z Westerplatte powinna mieć takie samo uznanie jak garstka komunistów z Marianem Buczkim na czele. Jeśli kręcił się dziś zła i dobre filmy o walczącej Warszawie, to trzeba pamiętać, że młodzi powstańcy stolicy czerpali także przykład i wzór z bohaterów obrońców Westerplatte, którzy pierwsi stawili czoła hitlerowskiej nawaie. Trzeba uczyć młodzież naszą bohaterstwa nie tylko na filmach o Matrosowie, ale trzeba jej nakręcić film o Pajaku i innych. Dopóki żyją tego bohaterzy siostryści.

Zyje ich zaledwie garstka. Niektórzy zmarli z ran i wygierpania w niewoli. Ostatni — szeregowiec Jan Korus — zmarł w 1953 r. na skutek pobicia w piwnicach ówczesnego kieleckiego UB.

Wypełnili obowiązki, ale

nie korzystali ze specjalnych przywilejów. Dotrzymani przysięgi złożonej Ojczyźnie, ale ona o nich zapomniała. Nie ta sprawiedliwa. Zapomniała, że w którejś z baranów nie miała prawa głosowania w wyborach do Sejmu, a bohaterki porucznik Pajak był dla ZMP-owców „sanacyjnym oficerem”. Ta, która powie- dzała przez urzędnika RKO do kaprala Rejmera: „Krzyż Virtuti Militari możemy nadać tylko partynemu obrońcy Westerplatte. Wy jesteście bezpartyni, dlatego możecie otrzymać medal „Za Odrę, Nysę i Bałtyk”.

Tych przykrości było i jest jeszcze dużo. Chociażby sprawa rent inwalidzkiej, odznaczeń, reaktywowania „Związku Obrońców Westerplatte”, chociażby problem lepszej pracy, mieszkań, leczenia sanatoryjnego dla tych kilku-nastu zasłużonych na polu chwały. To są sprawy, które można i trzeba załatwić. Tak jak trzeba zmienić opinię kierownictwa Wojskowej Akademii Technicznej o 19-letnim „Jurku” Baranie (syn plutonowego), który od dwóch lat otrzymuje z Warszawy negatywne odpowiedzi na prośby o przyjęcie do WAT ze względu na „niewyraźną przeszłość ojca”. Jak tak trzeba organizować „Dniu Wojska” spolkantów społeczeństwa nie tylko z uczestnikami walk pod Lenino, ale i z obrońcami Westerplatte.

Wczoraj otrzymałem list od Leona Pajaka, w którym podaje mi dalsze szczegóły o pamiatnych walkach na Westerplatte. List — ten kończy się następująco:

„Korzystając z okazji przesyłam tą drogą serdeczne pozdrowienia bohaterom obrońcom Westerplatte. Sądzę, że tak jak 17 lat temu nie szczydził swoich sił, trudu i nie wypuścił w imię miłości ojczyzny, tak na pewno i w ówrodzonej Polsce Ludowej, każdy na swoim stanowisku stał się bohaterem pracy, a szczególnie obecnie, kiedy ojczyzna nasza potrzebuje zespolenia wszystkich sił celem obrony, utrwala i rozwija jedynie szlachetną i sprawiedliwą drogę naszego życia narodowego i społecznego — wytkniętej na VII Plenum KC PZPR”.

CI Westerplattacy to stare waruary. Jeszcze dziś sobie salutują, tak jak tam, w 39. Zobaczyć, że te słowa dowódcy „Promu” będą dla nich rozkazem. O, cnota żołnierska. Jak u bohatera z powieści Ossendowskiego „Mocni ludzie”.

**ZYGMUNT KROGULSKI**  
PS. We wrześniu mógłbym napisać tylko pierwszą część tego artykułu. Poczekałem, aby dziś ukazał się on w całości. Czyja zasługa? Polskiego Października.

Z. K.

WISŁAW BARAŃSKI

# Czy wyspa szczęścia?

Płacąc stosunkowo słony rachunek eleganckiemu kelnerowi w orbirowskim wagonie pociągu Kraków — Warszawa, zdążyłem dostrzec kątem oka skromną tablicę z nazwą miasta. Nie, to na pewno nie było Busko, ani Kazimierz Wielki. Przed dworcem zatrzymał się właśnie kawowy „De-Lux”, z którego wysiadł bynajmniej nie dyrektor departamentu, a skromnie ubrany człowiek o wyglądzie szarżanego księgowo-go i truchtem wbiegł na peron. Tak mój mili „De-Lux” „okazał się być” zwykłą miejską takówką.

Te drobne na pozór fakty wywołują szaloną konsternację, bo pomyślcie sami — wygodny pociąg (płatny), atrakcyjne krajobrazy (gratis) i ta takówka. W powiatowym mieście...

Właśnie padał śnieg, było mokro, ludzie się śpieszyli, kłeli; do dziesiątej było niewiele czasu. Dlaczego dziesiątej? Przecież, dwudziestej drugiej? Karnawał... Na ulicy zupełnie jak przed wojną sprzedawano kolorowe baloniki. Na pierwszym piętrze Technikum Garbarskiego dochodził do skutku mecz ping-pongowy. Zagał członek jakiegoś przeydium. Uważnie słuchały go dziewczęta i chłopcy. Niektórzy ścisnęli w ręce tzw. „gabki”. „Rany Boskie, jak się tym można bronić?” W „Zgodzie” już trzeba było wykupywać bony konsumpcyjne. Naprzeciwko Gimnazjum kandydat na posła, znany socjolog i profesor wyższej uczelni jednocześnie, miał się spotkać z inteligencją miasta. W „Teatralnej” jeszcze można było wypić herbatę z cytryną. Wiem się ze znajomymi aktorami: „Adwokat” idzie tu lepiej niż w Kielcach. Właściwie nigdy nie było to możliwe przewidzieć, nikt nie jest prorokiem we własnym domu. Wreszcie jest kandydat na posła, uroczyste zaganianie, trochę skarg, trzydziestu inteligentów i ani jednej młodej, przeproszą, bardzo młodej twarzy oprócz reportera tutejszej gazety. Chwila rozczarowania. Naprawdę chwila.

Socjolog nie jest działaczem kulturalnym, ale oto już jest wspólna płaszczyzna dyskusji. — Naukowiec jest niezłym komentatorem sztuki. Dłuższa rozmowa bez kompleksów. Ale gdzież do diabła są młodzi? Tutejsza inteligencja — mówi głośno, ale z obzrymą precyzją dr S. — podzieliłbym na trzy grupy: młodszą, średnią i starszą. Sam siebie zaliczyłbym raczej do średniej. (Staje mi przed oczyma artykuł Andrzeja Malachowskiego: na pewno dr S. można zaliczyć do „stanu o chłodniejszej krwi”). — A młodszy? — Był zgrupowany wokół DKJ. Niezłe się zachowywali. Oni przed październikiem mieli wiele do powiedzenia. I trze ba dodać, że mówili śmiało i rozsądnie. Teraz, a nie mi wiadomo, działalność ich ulesła pu ważnej zmianie. Właściwie można by powiedzieć, że klub zrobił swoje i już niewiele ma przed sobą, przynajmniej w tym przedpaździernikowym sensie.

Dr S. przodem tuż po meczu bokserkim. Wracamy teraz wolno, dając się wyprzedzić młodym, podenerwowa-

nych chłopcom, opłetyw w ciemne szry, z zadziornie na czoło nasuniętymi bar-tami. Tych płaszczy jest tu zatrę-sienie. Włocznom nikomu nie radziłbym nawładzać się „skór-nakami” pod rękę, zwłaszcza, że milicjanta w ciągu trzech dni tylko raz widziałem.

Bez przerwy pada śnieg. Brniemy alajkami parku. Dr S. wierzy w ludzi. Przypuszcza, że ludzie „zdolni, chętni do pracy są”. W takim ośrodku można by wybitnie ożywić ruch kulturalny poprzez radio-stację, własne pismo...

Jestem przekonany, że ma rację, że i pismo i rozgłośnia powstałyby tu bardzo szybko, gdyż ojcom miasta — naprawdę zależy na jednym i drugim. Ale gdzież są ci, z którymi „wczoraj” podczas spotkania z socjologiem na próżno się roz-gładalem? Maszyna rotacyjna i mikrofon — to jeszcze za ma-ło. Za mało o grupę ludzi...

Atmosfera tego miasta jest dziwnie zastana w stosunku do jego wielki rosnących aspiracji. Miasto — leży na 120 kilometry od Warszawy i nazywa się Radom. Miasto jest podobno wyspą szczęścia i przed mieście Warszawą...

Ile w tym jest prawdy? Wydaje mi się, że sprawa. Radom zawsze świecił światłem obitym (to źle) i miał szerokie aspiracje (to dobrze), przy-czym do wielu rzeczy często nie miał szczęścia, w tym także do kierownictwa z wyższego szczebla. Stało się prawem, że wszystkie w województwie wydziały Prezydium WRN powoływały cały bez reszty, cen-ny niewątpliwie, czas Kielcom. Czy to jest źle czy do-brze? Sądząc zewnętrznie — raczej dobrze. W Radomiu punktualnie, po dobrych, nie roz-kopanych ulicach jeżdżą auto-busy. W kawiarniach podają prawdziwą kawę i herbatę z cytryną. Są niezłe imprezy e-stradowe, itp. itd. Jednak jak-ś miłaste przesłanki krzywdy są. Radom jest miastem dziwnie przez województwo nie dopieszczone. Oczywiście nie w stosunku do Buska czy Opatowa. Tu jest jednak, czy raczej powinna być stosowana zupełnie inna skala. To jest przecież 120-tysięczne miasto.

Sprawy miasta, to sprawy ludzi. A ludzie to przecież tak-że sprawa inteligencji. I właśnie, niestety, w światku inteligencji nienajlepiej się tu dzieje. Brakuje jakiegoś przeciągu — świeżości. W mieście leżącym na 120 kilo metrze od Warszawy, dzieją się sprawy niedobre i smut-ne.

Tego poniedziałku korytarze Sądu Powiatowego w Radomiu były zapchane oskarżo-nymi, świadkami, grupami uczestników spotkań z kandy-datami do Sejmu itp. itd. W maleńkiej, brudnej salce Nr 30 ludzie dochodzą sprawiedli-wości. Za wysokim stołem są-dzia w todzie i młody praktykant.

— Więc lecili do was na pole w bojowym nastroju? — pyta sędzia. — W jakim tam bojowym — macha lekceważąco ręką oku-tany w kuzuszek chłop, na co gwałtownie reaguje blada i schorowana babina.

— Tak, proszę wysokiego sądu, niech tu trupem padną, grozi... Powiedz pan sam — zwracam się wprost, z pominięciem „wysokiego sądu”, do chłopca.

(Dokończenie ze str. 1)

on do siebie w gościnę nie-mal wszystkich miejscowych nacjonalistów, a także niektóre grubsze ryby z Kielc. K. brał słuchawkę telefonu do ręki i w obecności dygnitarzy z N. prosił poczęć o szybkie połączenie go z Komitetem Centralnym lub z Prezydium Rady Ministrów. Żądał rozmowy z kłosaż z najwyższymi wówczas postawionymi osobistościami w Polsce. K. po chwili upekałaj rozdzwoniony te-telefon podnosić słuchawkę: „ halo, to ty, Jakub?.. Czemu Jakubi Co u ciebie słychać? Co?.. a, tak, tak! Będę w tym tygodniu u ciebie, to pogadamy”. Powyższą rozmo-wę odwróciłem możliwie rzetelnie na podstawie relacji tych, którzy pamiętają. Lu-dzie mówią, że telefoniatka na poczcie ułatwiała mu pu-parę nylonów monolog do pu-stej słuchawki. Nie mam na to dowodów, nie chcę więc wyrażać swą zdecydowanie, opini na ten temat: O wie-le historycznie jest inna praw-da: takie rozmowy robily pozyc-je, nie równocześnie coraz bardziej wyroszły konflikt między nim a miasteczkiem. K. stawał się dla N. niebez-pieczny. Ach, prawda, Brai udatł w podniecenach egze-kutywy. K. choć nie był jej

członkiem, fundował niektórym dostojnikom z N. drobiaz-gi a nawet ubrania. K. miał zapewne szerokie stosunki po za województwem. Nie wiem jak to się działo, ale jedni twierdzą, że K. podobno do-cierał do najbardziej wytwor-nych gabinetów w Warsza-wie, drudzy mówią, że on ty-ko się chwalił. Komu wie-rzyć? Istna plaga patyników. Chciałbym wyznać, że K. wazeli w kolizję z pewnym prawem obyczajowym, obo-wiazującym w moim mia-stecku. To prawo od dawna króluję w miasteczkach, a re-gulę pretorów, którzy go strze-gą, spełnia cała malomiestecz-kowa społeczność. Ni mie-zem, ni halabardą to prawo jest broniłone, lecz opinia spo-łeczna biorąca rdnowód z tra-dycji, ze stosunków społecz-nych, z ludzkiej doznań roz-małego gatunku, z różnora-kiego odchruchów psychicznych. Owe prawo ważłem nie i ja kiegoś panoptikum, lecz z najwyższymi; wystawy, któ-raz oglądamy codziennie. Ta wystawa to życie.

**JEST TAKIE PRAWO**  
Nie się nie zmienio od cza-sów Saliutkowa-Szczedrina i Gogola. Małe miasteczka są takie, jakimi były. Gdyby wskutek działowych przemian przestały obowiązywać w ich

ROBERT GLUTH

W piskiej puszczy nad rzeką Płaz w Płazu zimą zupelna cisza:

odwili nieduza przeszla mroz przez wieczory trzeszczy dzwileczy śnieg iatarniany szron na gałeczach wierzby...

A Yankiem zadymka na rynku skotuje dwa kioski wronioje

Jak pljak w ulicę; zakrzypli w rdzewieniaci na starym koninie blaszana korwela i w śnieg pozeleguje...

W piskiej puszczy nad rzeką Płaz w Płazu zimą można wierzze pisać.

3.1.1957



Rys. M. Rutkowski



W powiatowym mieście...

Foto A. Banduch

# W Kielcach powstaje Towarzystwo Naukowe

— Jak to się stało, że to o czym mówi się od paru lat, wreszcie przybiera realny kształt? — zwracamy się do dyr. Maszalskiego, który jako długoletni działacz naukowy na terenie Kielecczyzny i jeden z grona inicjatorów nowej placówki, jest w tych sprawach najlepiej zorientowany.

— Sądzę, że ten fakt, jak wiele innych objawów ożywienia naszego życia gospodarczego i kulturalnego, zawdzięczamy „Październikowi”. Grono pracowników naukowych już przed trzema laty powzięło zamiar stworzenia ośrodka badań naukowych w Kielcach. Niestety, Akademia Nauk, holdująca powszechnemu w ubiegłym okresie centralizmowi nie chciała się na to zgodzić. — Musiałby być jednak jakies przesłanki do podjęcia podobnej inicjatywy. Czy na terenie Kielc istnieją warunki — choćby kadrowe — ażeby Towarzystwo Naukowe mogło rozpocząć swą działalność? — Ależ oczywiście. Niech pan nie sądzi, że tu jest jakaś pustynia, gdzie wszystko trzeba zaczynać od początku. Przede wszystkim od 45 do 60 roku istniał przy Muzeum kieleckim Instytut Badań Regionalnych, skupiający naukowców miejscowych i napły-wowych (głównie z Warszawy). Mielł oni oparcie w Głównym Urzędzie Planowania Gospodarczego i Głównym Urzędzie Planowania Przemysłowego, które miały takie zadania jak dzielenie WPKP, tj. opracowy-wały różne zagadnienia nau-kowe. Z chwilą likwidacji tych urzędów, Instytut zawa-zał w opadł.

— A ludzie? — Przeważnie rozjechali się. Pozostałem ja sam. Ale istnieją w Kielcach placówki, oddziały podobnych instytucji centralnych, na których możemy się dziś oprzeć. Jest to więc oddział Towarzystwa Geograficznego, Towarzystwa Historycznego, Towarzystwa Ekonomicznego i Towarzystwa Ludoznawczego. Poza tym Zakład Ochrony Przyrody i Światokrytyka Stacja Polskiego Instytutu Geologicznego. A przecież NOT i SARP też mają zadania nie tylko praktyczne, ale i naukowe. Towarzystwo Naukowe chciałoby skoordynować poczynania tych placówek, przy czym zastrze-gać się, że nie chodzi tu o jakies komendowanie, czy też — uczęszczanie uprawnień tych placówek. Zadaniem naszym będzie badanie Ziemi i Kieleckiej, jej przy-rody i jej życia społecznego. Tak więc chcemy skupić się wokół tego centralnego zagad-nienia, a kontakt z wyżej wymienionymi placówkami przy-czyni się niewątpliwie do po-święcenia naszych zadań.

— A jak przedstawiają się sprawy finansowe? — Pieniądze muszą się znaleźć i niewątpliwie się znajdują. Ważna jest, ażeby inteligencja kielecka pracu-jąca naukowo, nie potrzebowa-wa szukać prac zleconych w innych województwach. (Prac nie zawsze mających znaczenie zasadnicze dla nau-ki, lecz podejmowanych dla załatwienia osobistego budże-tu), natomiast mogła swa wiedzę i szpilę „sprzedać” z potykkiem dla własnego re-gionu. WPKP ma być prze-

(Dokończenie na str. 4)

# MATADOR?

Wielki, nazbyt potężny wpływami. Róś, róś, już wyrósł ponad dachy, już ociecia głową o chmury, o Boze, jaki on wielki. Człowiek, który ma dobre „plecy” metropolii wojewódziwa, może miasteczku hetmanic. Człowiek, który zwraca się do słuchawki telefonicznej per „ty” — a w słuchawce siedzi Wielki Mąż z Warszawy! — o tego pokroju człowiek musi wzbudzać podziw straszliwie wielki, jak



Daleka egzotyczna sztuka Chin zaczyna zbliżać się do nas w miarę, jak zacieśniają się więzy łączące nas z tym wielkim krajem, z jego wielkim narodem. A równocześnie, oczarowani pięknem tej sztuki, lepiej rozumiemy życie i charakter ludzi „krajów środkowych”, od której dzielą nas przecież nie tylko tysiące kilometrów, ale i tysiące lat przastare, nieznanego nam kultury.

Wystawa, którą otwarto w salach warszawskiego Pałacu Kultury, to nie tylko przede wszystkim życie artystyczne dla wszystkich miłośników sztuk pięknych, ale i znakomita lekcja „nauki o Chinach”. O Chinach dawnych i współczesnych. Pokazano nam kilkadziesiąt wspaniałych kopii i reprodukcji malarstwa ściennego z groty Tun-Huang. Jest to jeden z najistotniejszych zabytków sztuki na terenie Chin, zabytków, które dopiero w okresie Chin Ludowych w pełni udostępnione zostały badaniom naukowym, które dzięki wyjątkowej pracy chińskich uczonych stały się własnością całego narodu.

U stóp gór Mingsha w prowincji Kansu, na północno-zachodnich krańcach Chin, znajduje się 4800 grot. W każdej z nich królują posąg Buddy, ślany zaś i suity pokryte są przepięknymi malowidłami — ornamentami i kompozycjami figurальnymi. Groty i zgrupowane w nich skarby sztuki są w stanie niemal nienaruszonym. Najwznieślej — malowidła i posągi powstały pod koniec panowania dynastii Wei (r. 388 — 534 n.e.), najpóźniej — z okresu, w którym rządziła dynastia Tsin, tj. z końca XIII w. i początków XIV wieku. Malarstwo każdego z tych okresów nosi pewne odrębne cechy artystyczne, podobnie jak inny. Inna jest jego treść i tematyka.

Sztuka Tun-Huangu związana jest z religią buddyjską; głównym jej tematem są więc przede wszystkim opowieści buddyjskie, ilustracje świętych ksiąg buddyjskich — zawierają one jednak, podobnie jak każde inne malarstwo religijne, liczne sceny, niezwykłe bogactwo wiadomości o życiu i obyczajach epoki, w której powstały. Uwagę wiodą, studium owe malowidła, zacieranie z nich policie o architekturze, strojach, życiu domowym, czasów odległych od nas o tysiąclecie; nie brak tu obrazów takich, jak rzeźnik w awym sklepie, tragarze leki, niosący dostojnego pałana, czy grająca na organach instrumencie orkiestra.

Wspaniałe groty Tun-Huangu były przez lata całkowicie zapomniane. Mieszczą się one bardzo daleko od centrów kulturalnych Chin; dziś jest to trudne do nich dojeżdżać, niż na grzebień ostoi. W początkach XX stulecia część groty Tun-Huang odkryła została przez uczonych europejskich. Przez lawę zainteresowania, jakie odkrycie to wzbudziło w świecie naukowym było — ogółem groty z części malowideł; wywieszenie pokazanej części znajdujących się tam wspaniałych, zbieżność Tun-Huang był bowiem w okresie swego rozwoju nie tylko miejscem kultu re-



## SKARB Z GROTY

ligijnego, ale i — ośrodkiem „wydawniczym”, w którym przepływały księgi.

Wywieszone z grot zabytki znalazły się w londyńskim Muzeum, w Bibliotece Narodowej w Paryżu, w zbiorach amerykańskich. Dopiero w okresie wlad ludowej w Chinach groty „odkryte” zostały po raz drugi, tym razem w imieniu ludu chińskiego i dla niego samego. Obecnie w Tun-Huang prowadzone są — mimo niesłychanie trudnych warunków — wyjątkowo prace konserwatorskie i badawcze. Jednym z dowodów owej pracy są właśnie wspaniałe kopie malowideł z Tun-Huang, których część możemy obejrzeć w Warszawie.

Kopie malarskie z Tun-Huang zostały po raz pierwszy pokazane publicznie w ubiegłym roku na wielkiej wystawie w Pałacu Zimowym w Pekinie, wystawa ta wzbudziła duże zainteresowanie w całym świecie artystycznym i naukowym. Oglądając wystawę malarstwa z Tun-Huang, podziwiamy zarówno wielkość sztuki chińskiej dawno minionych wieków, jak i wielkość Chin współczesnych, które wspaniale ten zabytek nie tylko należną mu opieką, która udostępniała go nie tylko własnemu narodowi, ale i całemu światu. War-

szawski, ale wydaje mi się, że K. został aresztowany przez władze bezpieczeństwa na początku 1953 r.

Miasteczko dostało wysokiej gorączki, puls począł walić nierytmicznie. Dygotało z emocji i nadmiarom mocnych wrażeń. Takiego koił a nikt nie przewidywał. Nie spodziewanie do sprawy wtropił się ktoś trzeci. I to k o ?! Ażeby sprawy K. zyskały na malomialeczkowej siędlisz nibywał wysoki kurs.

Minister, bezpieczeństwa przemawiając na którymś plenum KC stwierdził, że K. miał kontakty z obcym wywiadem, a więc działał na szkodę Rzeczypospolitej. Minister zdawał się z rozumiałych względów złożyć samokrytykę na łamach pisma „Służba Zdrowia”, wszyscy co blizli przyjaciele K. ze rozumiałych względów wyparli się przyjaciela, wielu dygnitarzy powiatowych i wojewódzkich popierających dotychczas K., ze rozumiałych względów straciło posady lub otrzymało karty partyjne. K. ze rozumiałych względów znalazł się w tzw. gąsli niesławnej pamięci Departamentu Śledczego MBP i ze rozumiałych względów osadzono go w mokotowskiem więzieniu, a dr M. ze zrozumiałych względów nie mogła cieszyć się sympatią władz i jej

życie ze zrozumiałych względów nie mogło być lekkie, choć materialnie miało się dobrze.

W 1953 r. K. wyszedł na wolność. Człowiek, który popełnił de facto jedynie uchybienie, za które dawnej innym dawno ordery — nie był szpiegiem. Był w gruncie rzeczy małym człowiekiem, wielkim co najwyżej dla — malego miasteczka, ale za to nie wolno mu było wybijać na Rakowiek kiel zębów, a zresztą nie za to mu je wybito. Więc za co? Ano nie wiem.

K. powrócił do miasteczka N. Powrócił i... rozpoczął walkę z miastem, narzucał drugą, pewną, będącą niejakim przedłużeniem pierwszego. Jeśli w miasteczku był kiedyś wielkim, a potem stał się „miałym”, nie próbował na powrót stać się wielkim, bo nikt tuwał więc kości nie żechę już brać serio, bo nikt ci nie daruje, że dałeś się uczynić miaralym. K. ponownie więc wtargnął w terytorium małomiasteczkowych praw. Oby to terytorium nie stało się polem jego zguby...

DZIS...

K. ma pieniądze, żyje niby paiza, ale K. jest skłócony z miasteczkiem. K. został skrzywdzony przez bezpiekę i ja go

rozumieć. Ale nie sądzę, żeby z tego tytułu wszystkie jego rozważenia mogły być uwzględnione. Chciałby pracować na dobrym stanowisku, lecz w N. wielu ludzi jest bez pracy. K. walczy, aby dr M. uzyskała funkcję ordynatora dwóch oddziałów szpitala. K. próbuje zalatwić wszystkie sprawy za dr M. Mięsojewe władze nie chcą mieć z nim nic wspólnego. Nie może rzecz rozdawać, po czyjej stronie leży prawda. Może natomiast zabierać to, co chce, ale to jest rzecz łatwa. K. ma i on i on, może natomiast zauważyć, że zacierający jest on i że im ten stan psychyczny nie jest całkowicie obcy. Na wakacje N. znów wpłynęła sprawa: K. oświadczył miasteczku, K. pisał gdzieś, że „i jak może”. Wysłała delegację ludzi o śniadkach z N., którzy go chcą wykoczyć. Zjeżdżają komisje dla zaliczenia spórów, i choć miasteczko nie chce usnąć go za obywatela, mimo woli urasta on znow do poważnych rozmiarów...

Wystawa, którą zaprezentowano nam w Pałacu Kultury, jest pierwszym krokiem w realizacji umowy o współpracy kulturalnej z Chińską Republiką Ludową. Niebawem w Pekinie otwarcie zostanie wystawa polskiej sztuki stosowanej, którą szczególnie żywo interesują się nasi chińscy przyjaciele. Należy oczekiwać, że w nadchodzącym roku ujrzymy inne dzieła, reprezentujące sztukę wielkiego narodu chińskiego.

# NOTATKI

• O wystawie • Spinoza and strip-tease • Warszawskie ulice • Mickiewicz ilustrowany • Taryzm • Handel i sztuka

Każdy wyjazd znaczący w moim notesie, tak jak prawie wszystko, szeregiem marginesowych uwag i zapisków. Rosną ciągle notatki zawierające sprawy wielkie i małe, może nawet zupełnie nieważne. Bez jakiegokolwiek celu. Takie sobie notatki o wszystkim. Tutaj; garść spostrzeżeń z Krakowa i Warszawy.

Kraków. Na przeciąg grudnia i stycznia otwarto tu Wystawę Młodej Plastyki Krakowskiej. Liczba eksponatów wystawionych — w trzech miejscach przekracza połowę tysiąca. Jest co oglądać. Rodzą się i kierunki różne, przeważnie nowoczesne. Młodzi dostali trochę plenery, zkończyli kawiarne dyskusje i pokazali, co chcą zrobić, jak chcą malować. Manifestacja choć niejednoznaczna, na pewno udana. Dużo, naprawdę dużo ciekawych prac, za szczególnej dbałości o ramy nie widziałem. Nakładem CBWA wydano ładny katalog wystawy z około pięćdziesięcioma reprodukcjami. Organizacja niezła, a co ciekawsze, ocena — jak podaje Komitet Organizacyjny — odbywała się jawnie, w obecności wystawiawców.

Druga sprawa to „brodaczka” — jak ich nazwał miejscowy publicysta — z piwnicy „Fod Baranami”. No cóż, o brodach mówić nie będą, pomny oracji najbliższych, gdy zgłoszę chęć noszenia tego rodzaju ozdoby. Powiem co się dzieje w piwnicy. Przychodzą tam wście tacy z brodami i bez, ubrani jak się komu podoba. Kobiecy w kolorowych pończochach i czarnych szalach, mężczyźni w sztruksowych spodniach i kurtach przypominających peleryny. Śledzą sobie w tej piwnicy, oglądają ekspozycje tam od czasu do czasu obrazki, słuchają wierszy mało znanych poetów, dyskusja. Niedawno urządzili rewiew. Gwóźdź programu — rozbiierająca się powoli kobieta, którą to czynność połączono

z czytaniem fragmentu „Elyck” Spinozy.

Dziwacy. Mają przeciwników, a jakże. Wszystko jednak idzie u nich dalej. Pjwnię już się remontuje, a kłwile czy pod koniec lutego nie wystąpią z nowym programem Tym razem byłby to program o tytule, który na roboczo brzmi dość spokojnie — „Piosenki pana K”. Założenia ciekawe. Zaskoczyć widza i nie pozwolić mu na wyprzynek. Niech wszystko na niego działa — aktywo, efekty akustyczne i dekoracje. Zrobić to krótkimi scenkami, mikrodrugmiami i mikroaudycjami magnetofonowymi w przerwan — to rzeczywiście sztuka. Co to wszystko ma znaczyć i jak to „nazwać, nie wiem. Trzeba jednak zobaczyć.

Acha, remontuje się jeszcze Suklencice. Od strony ulicy Brackiej stoi wysokie, drewniane rusztowanie, zagradzające wejście. Nie mogę nawet półś zobaczyć jaka jutro będzie pogoda. Gabloty z przedpowiednią, termometrami i barometrami pewnie nie ma. I jeszcze jedna nowość. W najruchliwszych punktach miasta ustawiono oszklone kabiny telefoniczne. Wygląda to nie brzydki i nadaje miastu jakiś, nazwijmy to wielkomiejski charakter. Co jeszcze? Konkurs na najlepszą wizerunek sklepu, który niewątpliwie przydałby się naszemu kieckiemu handlowi.

Warszawskie, trochę dla mnie za szerokie ulice, mają specyficzny urok. Składają się na owe ilmy przewalające się tam i z powrotem w jakimś niewytłumaczonym pośpiechu, padające nierozważnie auta, odmienną skłęk powych wystaw i reklam. Na Mieszkańkowskiej przy stołku z książkami sprzątała podobnie Gerarda Philippa, rozchwytaną przez młodą i nie tylko młodą kobietę. Trochę dalej obiegają księki z napisem „Filatelistyka” zbierające pocztowych znaczków. Jak4 chłopiec, trzymając pod pa-

czą gazety krzyczy głodno: „Ekspress Wicezorny!!! Ekspress!!!” A na płocie wisi piekat z obryzmym napisem: ROCK AND ROLL Warszawa. I karnawał.

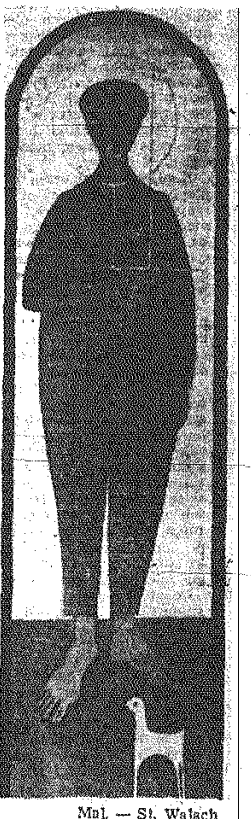
W Muzeum Mickiewicza na Starym Rynku (Strona Barassa Hez uroku w tej nazwie) otwarto wystawę ilustracji do dzieł A. Mickiewicza. Było nawet trochę krzyku, że to nieładne i jakiej nie ta kie jak trzeba. Poszedłem, zobaczyłem. Dużo ilustracji, prawie do wszystkich ballad i większych utworów. Utrzymane w nowoczesnej formie, jedne trafiają do przekonania, drugie nie. Nie zawsze udało się wystawiawcy oddać należycie atmosferę utworu. Sład nawet ta dziwna „wmyłka co do przyznania pierwszej nagrody. Nie wiem, czy te rysunki zasługiwały na at tak duży wyróżnienie. Stefan Zechowski swoimi ilustracjami do „Swietzianki” i „Improwizacji” trafił ludziom do przekonania. Rysunek dobry, bardziej tradycyjny, przypomina trochę Andriejello.

Dużo więcej halasu wywiała wystawa M. Jarmy i T. Kantora w foyer Teatru Żydowskiego na Kięwskiej. Salon „Po prostu” Krakowscy plastycy wystawili tam osiemnaście prac. Taryzm — to tylko samo ze siebie. Sztuka kontemplacyjna. Grub był zeszły z uwagami pęku od notatek. Pełna tu sprżeciwa, zdziwienia, nie brak ordynarnych zwrotek. Ale miedzy innymi natrafiam na stwierdzenie: „Rzecz mus mieć jakiś sens skoro budzi sprżeciwoś idiołów”. Na pewno Osobliście lubię tego rodzaju malarstwo i Kantora (czyżbyście obraz) chętnie widziałbym u siebie na ścianie.

Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr — powiada przysłowie, o subskrypcji grafiki w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy jednak warto. Gdyby tak u nas... Pełno rysunków, drzeworytów do obierania i kupa. Od razu, na miejscu. Wybierasz

to co się podoba, placisz. Popularityzacja sztuki. Puste ściany w nieładnym dcmu ozdobi obraz z prawdziwego zdarzenia i plastycy na tym zarobią. Tylko niestety z subskrypcją jak na razie koniec. Ostatnia w tym roku została zamknięta w Trzech Króli. Trzeba czekać. To zupełnie niegłupi pomysły taka subskrypcja. POŁCZYM.

ZBIGNIEW NOSAL



Mał — St. Wałach

## W Studium:

# OCALENIE ANTYGONY

SŁUCHACZY Studium Teatrального zobaczyliśmy pierwszy raz na scenie rok temu, gdy bawili nasze dzieci „Buzkiem Fernandem”, bawiego się sami przy tym doskonałe. Poetyczna historia ka dawała okazję do zoharzenia uczniów szkoły aktorskiej w ruchu, śpiewu, śpiewie. Po jakrawym przedstawieniu „Buzka” obejrzeliśmy z uroczą 6wiczenie szkolne pt. „Warzłat aktora”. Był to podziwny przegląd tekłstów o teatrze, od Szekspira poprzez Goethego, Stanislawskiego, Brechta do testamentu Jaracza. I teksty, i sposób ich podania mogły ściągnąć tylko ludzi głębieko zainteresowanych sceną, a tych — pomimo powtarzenia naszego teatru — nie jest znouu tak wiele w Kielcach. „Warzłat aktora” pozwolił nam ocenić postępy uczniów w dykcji, ich sylwetki i zdotydiać po roku prostotę w mówieniu tekłstów.

Trzeci jęzienny pokaz pracy Studium był widowcem pozycji greckiej i czuującej

komedi Arystofanasa „Pokoj”. Ten spektakl zbliżył nas do toku pracy kieleckiej szkoły aktorkiej. W I roku słuchacze studiowali historię, kulturę i teatr antyku. „Pokoj” był rezultatem tego właśnie dość wszechstronnego poznania starożytności oraz próbą zgraniczenia całego ponad 20 osób liczącego zespołu.

Talent Arystofanasa, konsultarier prof. Srebnego, reżyseria Irenej Byrskiej, wyrobioniana gra zespołu, szczególnie trudna w wielu scenach zbiorowych, dady interesujące przedstawienie teatralne, przyjęte ciepło w Kielcach, a wręcz orogno w Radomiu. Na „Pokoj” filologowie klasycy przyjeżdżali do Kielc, jak rok temu politycy i dziennikarze na „Pluskiog”. Ostatnio ukazał się o nim artykuł prof. Lidji Winiarczykówny w grudniowym numerze „Menedra”.

Jako wartościowe przedstawienie Studium Teatralskie dało 17 stycznia „Oczenie Antygony”, sztukę, którą w 1948 r.

wyudała Krystyna Berwińska, obecna kierowniczka obżyadowego teatru „Mazowsze”.

Tytuł mówi o ścisłym powiązaniu z tragedią Sofoklesa. Bohaterka starożytna grecka potajemnie ciało brata Polinika, aby niepochowany trup nie uwaął przazwow boeskim. Antygona dosięga za to kara ustanowiona przez prawo ludckie, to jest przez jej uwaia a króla Teb — Kreona, który chce zhańbić Polinika, swego uroga. Antygona zostaje żywcem pogrzebana, mimo że jest narzeczona Hajmona, syna Kreona. W sztuce Berwińskiej akcja przebiega podobnie do chwili, gdy królowa Idzie pochować brata. Aby dojść do trupa za bramami Teb, Antygona musi zejść z półry zamkowego, przejść przez miasto, przez mołoch błednych, zniekanych wojnę ludzką, którymś Kreon pogardza, a którymś ona kocha. Tutaj spotyka Antygona poeia ludowy Aietes. Jest on nie tylko król, jest rewolucjonista. Aietes przekonuje Antygona, aby nie grezbala brata, aby uwia ludu za księki uwysłane przez rządkowych bogów zrodeł się przeciw tyranowi. Wszystko co w Antygonie jest miłoscią do ludzi, sprzyja planowi Aietesa. Antygona nie chwala Polinika i wypadki przebiegają tak, jak przewidział Aietes. Lud zdobywa zamek, Kreon zabija się. Ginę samobójczo Hajmon i Antygona, nie miałowca przez chwile, że rewolucja oszczędzi Aietesa władę, że ocali Antygona przed karą Kreona, ale mimo że jej miłosci ludu dała ludowi zwycięstwo, nie zdołał jej ocalić przed niewiarą w uprzedliłwidł rewolucji.

To podobne straszenie uwslawem, jak Berwińska przekształciła klasyczny motyw. Nie ma w jej utworze Ananki — przeciwności, która rzadzi ludźmi w dramatopliarchy starożytnych. Bohaterowie kształtują swe losy sami. Antygona zmienia nawoel loay Teb, jej śmierć wylanika nie z rozkaz tyranu, lecz z nieporodności pierwszych chwil rewolucji, która nie jest w stanie zachować tego z okrutnej przeszłości, co wobec okrucieństwa było miłoscią i ambicją dobrego rządzenia.

Lud i jego poeta, rewolucja, miejsce dla wól człowieka wobec przewrżenia przetrascenia, doznaczonego społeczną Antygonę — wszystko to uwiało w proty kontur

tragedii Sofoklesa wiele nowych tuił i zmienia go całkowicie.

Czy my tkwimy w antyku, czy antyk tkwi w nowoczesności? — zakonyła pytaniem swą introdukcję Irena Byrska, która dokonała scenicznej adaptacji i wyreżyserowała sztukę, podkreślając mocno jej nowoczesność. W dodatku (co zastępowko niektórych) młodsi słuchacze Studium grają w swoich wytykłych dziesiętynach ubranisk, a Kreon zabija żonąję wodę i chlęba kobietę z pistoletu, jak każdy nowoczesny samowładca.

Uważana dekoracja, a wlaćcia ich brak, potęgują skupienie uwagi na konflikcie między władzą jednostki, a pragnieniem władzy u Antygony i u ludu. Widz, który zna Sofoklesa, przyzwyczajony podrywając foram — jako utwór Berwińskiej i jako materiał porównawczy z tragedią sprzed 2000 lat. Widz, który nie brał do ręki tragikonu greckiego, ma mniej niepokojów. Oba rodzaje stu-



chcewów przysługują radodł z głębokim urozumianiem, jakie budzi starcie najmniejszej sily mowlanej miedzy dwucyjny z silą dojrzałego drobnego włodcy. Stróć sztuki, a szczególnie pominięta obzeranego waku erotyycznego wyszła do dobre celów ści.

W przedstawieniu wyraźnie zapowija się ambicja kie-rowentna Studium: wy-kazaleć aktorów o możliwości natulekazyj dynamicznej scenografii, najlępszej dykcji, najprawniejszej sylwetki, a wszystko to poddaje surowej dyscyplinie am i a r u. Kielce mają zapewnioną ciekawą i urozmaiczoną widowc iantralny. OBSERWATOR







W 15 rocznicę powstania PPR

O co walczymy?

DEKLARACJA PROGRAMOWA

POLSKIEJ PARTII

POLSKA PARTIA ROBOTNICZA WALCZY

o Polskę demokratyczną, a nie faszystowsko-nacjonalistyczną; o Polskę wolności i swobody dla ludu, a nie dla wyzki...

Deklarację Programową

W której zasady winne być dotychczas realizowane po wyzwoleniu okupanta z naszej ziemi.

BIURO CENTRALNE POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ LISTOPAD 1943 R.

Przemówienie to... Główny temat spotkań ludności Warszawy z kandydatami na posłów...

Bwio to przemówienie uderzające jasno, pozbawione jakiegolwiek niedomówienia...

Wybory, te pierwsze po VIII Plenum, mają znaczenie plebiscytu za VIII Plenum...

Wynik wyborów w żadnym wypadku nie zdecyduje o...

władzy. „Rewolucyjna partia robotnicza... ograniczyć możliwości podejmowania... w sferach odpowiedzialnych...

Nakaz rozsądku i patriotyzmu

dalego... jest ora słodka dla ludzi, którzy stają na czele partii...

Ala nie! — krzyknąć może ten i ów oponent — nigdy bym przez myśl nie przeszło...

Odłóż trzeba spojrzeć na sprawę z szerszego punktu widzenia. Listy kandydatów...

Program ten zaprzeczając, ograniczyć możliwości jego realizacji, to — powiedzmy twardo...

drogi się trzymać. Takie poparcie daje nam socjalizm, socjalizm, socjalizm...

To, co wyżej powiedziano, nie jest czczą frazdadką. Czasy, w których żyjemy, są burliwe, obfite w nagłe zwroty...

Wobec tego, nie wolno być lekkomyślnym, gdyż zarówno sytuacja międzynarodowa...

JULIAN HOCHFELD

kandydat na posła z okręgu radomskiego

Z partią czy przeciw partii

Front Jedności Narodu skupia w swoim składzie stronnictwa polityczne: Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne...

Z WALKI PARTII POCZYTY

Program Frontu Jedności Narodu — program suwerenności, demokracji i socjalizmu...

RADZIECIE CZUJNI I ROZUMNI

Rozum i wyobraźnia — to są dwa trudności te trudności, tak jak w polmolu w... w... w...

lizmu z konserwatywnymi, wyrażnie stalinowskimi elementami. To także właśnie ludzie...

Tragiczne mogłyby się potoczyć losy narodu, gdyby opinia...

To trzeba zsumować. Z tego należy wyciągnąć wnioski przy wyborach...



PRZEJ. JULIAN HOCHFELD (2-gi w lewej) w czasie ostatniego seansu wyborczego.

Te wybory naród polski musi wygrać

partijnych, na jej czołowy akt i na owo kierownictwo albo też ze względów taktycznych na część nowego kierownictwa.

Występując zdecydowanie przeciwko panoszącej się od dłuższego czasu teorii „linii podziału” w partii na „odpowiedzialnych i nieodpowiedzialnych”...

Plaszo o kandydatach na posłów i ramienia PZPR „Nowe Drogi” stwierdzają: „W czołowe kandydaty są ci, którzy przeszli z całą ostrością...”

Silw konserwatywna hamowała tę walkę przez cały rok 1943. Rozgorzała ona jednak z całą mocą po XX Zjeździe KPZR...

Rozmowy północne „...świat jest taki piękny...”

Słucham całą paczkę ulicy. Słucham. Grubo po północy wyciszyły się zabawy. Śmiech, dźwięki, jakiegoś refrenu...

JERZY GŁĘBOCKI



